



Spółdzielniom Pracy mimo kryzysu utrzymały pełne zatrudnienie

Wartości spółdzielcze okazały się bezcenne

Rozmawiamy z Januszem Paszkowskim, Prezesem Zarządu Związku Lustracyjnego Spółdzielni Pracy

■ Z początkiem czerwca br. ponownie otwarły się wszystkie delegatury ZLSP. Jak przetrwaliście ten trudny czas?

- Decyzję o pracy w systemie zdalnym podjęliśmy już w marcu br., przede wszystkim w trosce o zdrowie naszych pracowników. Związek to rozbudowana organizacja, zatrudniająca ponad 60 osób w ośmiu delegaturach na terenie całego kraju. Tam gdzie zatrudnienie jest niewielkie - w Poznaniu, Kielcach i we Wrocławiu - pracownicy wykonywali swe czynności z domów. W Warszawie i Krakowie, gdzie struktura delegatur jest bardziej rozbudowana i gdzie wynajmujemy pomieszczenia wymagające nadzoru, wprowadziłem dyżury. To bardzo się sprawdziło. Dzisiejsza technika ułatwia komunikację, więc wszystkie sprawy były załatwiane były na bieżąco. Najważniejsze, że nikt z nas nie zachorował i zachowaliśmy ciągłość funkcjonowania. Obecnie wciąż korzystamy z *home office*. Osoby starsze oraz opiekujące się dziećmi pojawiają się w biurach dwa razy w tygodniu. Reszta wróciła do stacjonarnej pracy i dziś analizujemy bilans tego kilkutygodniowego zamrożenia działalności. Już wiemy, że płynność finansowa Związku nie została zagrożona.

■ Jak wiele stracił Związek?

- Mamy mniejsze przychody, a zaważyła na tym przede wszystkim decyzja rządu o zamknięciu hoteli i restauracji. Związek posiada cztery takie obiekty: w Warszawie, Krakowie, Gdańsku oraz w Puławach i wszystkie musiały być wyłączone przez prawie dwa miesiące. Ze względu na niepewność sytuacji nie mogliśmy w tym czasie nawet wykonywać w nich bieżących remontów - jedynie delegatura w Gdańsku odnawiała pokoje w oczekiwaniu na nowy sezon. Poza tym musieliśmy skorygować przychody z najmu. Część najemców odeszła, z innymi zawarliśmy porozumienia, że będą płacić tylko 60 proc. czynszu. Restauracje w ośrodkach hotelowych zostały zupełnie zwolnione z tych opłat. Zawieszono były lustracje - nasze kolejne źródło przychodu. Pełny obraz sytuacji uzyskamy dopiero po podsumowaniu II kwartału. Nie sądzę, że będzie to jakiś poważny kryzys. Wsparliśmy się jednak pożyczką w wysokości 300 tys. zł z Towarzystwa Inicjatyw Społeczno - Ekonomicznych (TISE). Zastosowaliśmy też dość poważne oszczędności, np. pracownicy administracji w delegaturze krakowskiej ZLSP przeszli duży na hotelowej recepcji. Pra-

ca zdalna też przyniosła ze sobą mniejsze wydatki w zakresie mediów, użytkowania telefonów stacjonarnych itp.

■ Czy dzisiaj widać już skutki odmożenia turystyki? Kilenci wrócili do ośrodków?

- W maju Spółdzielcze Centra Szkoleniowo-Konferencyjne zaczęły przyjmować ludzi, choć powrót następuje powoli i ostrożnie. W Krakowie mamy w tej chwili obłożenie ok. 15 proc. i są to głównie rodziny przyjeżdżające do szpitali na zabiegi medyczne, które zostały wznowione po dwumiesięcznej przerwie. Na grupy turystyczne przyjdzie jednak jeszcze poczekać. Trochę gorsza sytuacja jest w Warszawie - SCSK przy ul. Żurawiej zawsze było nakierowane na klientów biznesowych np. samorządowców w delegacjach. Ze zrozumiałych względów ruch jest tu jeszcze bardzo ograniczony, bo urzędy nie działają w pełnym zakresie. Nie mamy też chętnych na wynajem sal szkoleniowych, bo edukacja przeniosła się do sieci. Dużo lepiej radzą sobie obiekty nastawione na turystów - są to SCSK Gdańsk i Puławy. Po wielkiej marcowej fali rezygnacji z noclegów dziś w Gdańsku mamy już spore obłożenie i rezerwacje wakacyjne. Zadziwia nas zainteresowanie SCSK w Puławach, które w weekendy ma zarezerwowanych do 40 proc. pokoi. Widzimy, że ludzie powoli zaczynają myśleć o wakacjach. Lato dla hoteli będzie na pewno ogromnym wyzwaniem, gdyż przy zamknięciu granic turystyka krajowa stanie się jedyną dostępną formą wypoczynku. My też oczekujemy zwiększonego zainteresowania i chcemy przyciągnąć klientów atrakcyjnymi cenami.

■ A jak w sytuacji pandemii radzą sobie spółdzielnie pracy?

- Nasza branża jest bardzo zróżnicowana i trudno porównywać spółdzielnie lekarskie, które nadal mają bardzo wiele pracy, ze spółdzielniami fryzjersko-kosmetycznymi, które nie mogły funkcjonować w ogóle. Nie dotarły do mnie jednak sygnały, że którakolwiek z nich wpadła w tak poważny kryzys finansowy, by likwidować działalność. Większość naszych członków - a zrzeszamy obecnie 140 spółdzielni pracy - występowała z wnioskami o wsparcie z tarczy antykryzysowej i je dostała, co pozwoliło na utrzymanie zatrudnienia. Kwestia pracownicza okazała się najważniejszą - czego zresztą można było się spodziewać po spółdzielczości, z definicji nastawionej na międzyludzkie współdziałanie. Dziś, gdy niektórzy

przedsiębiorcy prywatni uciekają się do obrzydliwych posunięć żeby tylko wyszarpać dla siebie jak największy zysk, system spółdzielczy po raz kolejny wykazał swą przewagę. W spółdzielniach, jeżeli już ktoś decydował się na obniżenie wynagrodzeń, to w porozumieniu z pracownikami i zawsze było to związane z redukcją czasu pracy. Nie wiem natomiast, jak radzi sobie dość znaczna grupa naszych członków, która żyje z wynajmu pomieszczeń. Na pewno dochodziło u nich do renegotjacji umów, ale sytuacja może być szczególnie trudna dla podmiotów, których działalność ograniczała się do „przejadania” majątku.

■ Czy spółdzielnie pracy mogły liczyć na pomoc Związku?

- Oczywiście. Ponieważ zainteresowanie wsparciem antykryzysowym było ogromne, a nie wszyscy dawali sobie z tym radę, wynajęliśmy kancelarię adwokacką, która bezpłatnie pomagała naszym członkom wypełniać wnioski. Opracowujemy też internetową mapę wsparcia - stronę, dzięki której spółdzielnia z danego regionu w łatwy sposób znajdzie informację o dostępnych programach pomocowych. Rekomendujemy też pozyskiwanie pożyczek z TISE. Spółdzielnie często pytają również o możliwość zwołania walnych zgromadzeń. Osobiście uważam, że nadal nie wolno bagatelizować zagrożenia i że należy przeprowadzać te zebrania z zachowaniem maksimum ostrożności. Dlatego mniejszym spółdzielniom udostępniamy nieodpłatnie nasze sale konferencyjne w SCSK. W małych spółdzielniach, których członkowie są jednocześnie pracownikami i na co dzień spotykają się przy swoich zawodowych czynnościach, nie ma natomiast przeszkód by obradować - na co zwrócił już uwagę departament prawny Ministerstwa Zdrowia.

■ A co ze Zjazdem Związku? Był on planowany w bieżącym roku...

- I nic nie odwołujemy. Zjazd odbędzie się w listopadzie w Domu Spółdzielczości Pracy w Warszawie i będzie miał charakter nadzwyczajny - zwołujemy go dla dokonania zmian w statucie ZLSP. Chcemy, aby w obecnej sytuacji jeden delegat reprezentował trzy spółdzielnie, więc w Zjeździe udział weźmie ok. 50 osób - co pozwoli na jego przeprowadzenie z zachowaniem wszystkich wymogów sanitarnych.

■ Dziękuję za rozmowę.

Jerzy Czapia

Prezes Zarządu
Spółdzielni Pracy  **Huta Szkła SŁAWA S.P.**
w Kielcach (woj. świętokrzyskie)

- Nasza spółdzielnia, o prawie 100-letniej tradycji, obecnie zajmuje się produkcją szkła przemysłowego, przede wszystkim lampionów do zniczy i w znikomym procencie słoików na zamówienia firm spożywczych. Oczywiście, każdy z nas miał obawy o jej funkcjonowanie, gdyż działalność takiego zakładu nie może być wyhamowana. Oznaczałoby to wygaszenie wanny szklarskiej, utratę surowca oraz koszty ponownego jej uruchomienia, które szacujemy na ok. 1 mln zł. Pracowaliśmy więc - jednak w mniejszym zakresie, gdyż spadło zapotrzebowanie na nasze szkło. Wielkanoc to tradycyjnie okres wizyt na cmentarzach, ale zakazy odwiedzenia cmentarzy i w ogóle ograniczenia w poruszaniu się spowodowały, że nasi odbiorcy przestali odbierać od nas tyle towaru co zwykle. Na szczęście w porę podjęta decyzja o sprzedaży jednostek pochłaniania CO₂, spowodowała, że w porównaniu do kwietnia ubiegłego roku nasze przychody ogółem był tylko o 25 proc. niższe. Aby zbilansować straty zwróciliśmy się do Banku Spółdzielczego w Kielcach z wnioskiem o przyznanie subwencji w ramach tarczy finansowej, którą otrzymaliśmy w wysokości ok. 1 700 000 zł. Są to środki nieoprocentowane, których pewną część w przyszłości zapewne będzie można umorzyć. Dzięki nim nie tylko nie martwimy się o przyszłość, ale możemy kontynuować ważne dla nas inwestycje - modernizację zestawiarń i linii transportowej surowca do wanieli szklarskich. □

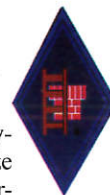
**Krzysztof Grzelak**

Prezes Zarządu Rybackiej Spółdzielni Pracy
„Regalica” w Gryfinie (woj. zachodniopomorskie)

- Działamy już od 70 lat, dziś jako jedyna spółdzielnia rybacka w kraju odławiająca na wodach słodkowodnych. Obszar naszego działania to Odra, dzierżawimy od Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Szczecinie dwa obwody rybackie o powierzchni 2081 ha. Prowadzimy na tym terenie gospodarkę rybacką zgodnie z ustawą o rybnictwie śródlądowym, a odłowami zajmuje się dziesięć ekip rybackich. Naszym źródłem dochodu jest więc sprzedaż świeżych ryb, ale także wydawanie okresowych pozwoleń na wędkowanie na zagospodarowanych przez nas obszarach. Oczywiście w momencie zamrożenia gospodarki obie te dziedziny przestały funkcjonować. Wędkarze siedzieli w domach, społeczeństwo masowo zaopatrywało się w towary o długim terminie przydatności do spożycia, a do takich przecież ryby nie należą. W związku z tym zapotrzebowanie na nie było mniejsze, poza tym nie funkcjonowały hurtownie i sieci handlowe, które biorą od nas towar. Rybacy nie wyprzedali na wody, bo nie było po co, a cała ta sytuacja negatywnie odbiła się na naszych obrótach podobnie jak u innych producentów żywności. Na całe szczęście nasz „produkt” jest odporny na takie sytuacje - ryby miały trochę spokoju, który skończył się wraz z odmrożeniem gospodarki. Dziś wszystko wróciło do normy, a wręcz obserwujemy większe zainteresowanie wędkowaniem, które jest wspaniałym sposobem spędzania wolnego czasu zwłaszcza teraz, gdy wymagany jest dystans społeczny. Wędkarze ruszyli nad wodę, także nasze ekipy rybackie wróciły do pracy. Te dwa miesiące przestoju zrekompensują nam subwencje bankowe oraz ulgi w ZUS, które przyznano nam ze względu na spadek obrotów wynoszący ponad 25 proc. w stosunku do ubiegłego roku. □

Dariusz Mroczek

Prezes Zarządu Spółdzielni Pracy
Usług Kominarskich w Warszawie



- W marcu, przed wybuchem pandemii, kończyliśmy rozpoczęte prace i nikt się nie spodziewał, że będą to ostatnie poważniejsze zlecenia w tym kwartale. Kwiecień i maj okazały się koszmarnie. Nie wykonaliśmy żadnego przeglądu w spółdzielniach mieszkaniowych, a nasze zamówienia spadły o ok. 70 proc. Wizyty domowe w związku z rocznymi kontrolami przewodów kominowych i instalacji gazowych w budynkach wielorodzinnych zostały ograniczone niemal do zera, sprawdzaliśmy jedynie szkoły, przedszkola, biblioteki i inne instytucje, które tymczasowo zawiesiły działalność. Dopiero w czerwcu pojawiły się zlecenia od pojedynczych wspólnot mieszkaniowych i od spółdzielni, które są głównym odbiorcą naszych usług.

Od lat obsługujemy średnio 20 warszawskich spółdzielni mieszkaniowych, w tym SM Grenadierów i SM „Na Skraju”, która ma ponad 90 bloków. Takie przeglądy to poważne prace, trwające zazwyczaj 3-4 miesiące. Dają nam one średnio 80 proc. przychodów i dzięki nim utrzymujemy się, gdyż nasze zarobki uzależnione są od ilości zleceń. Pandemia bardzo uderzyła nas po kieszeniach. Początek wakacji w naszej branży to zazwyczaj martwy sezon - nikt nie zleca przeglądów kominarskich gdy właściciele mieszkań są na urloпах. W lipcu i sierpniu zazwyczaj wykonujemy 1/3 normalnej ilości zamówień. Jest więc bardzo ciężko i funkcjonujemy dzięki pomocy antykrzysowej. Ponieważ Spółdzielnię tworzy obecnie 9 osób skorzystaliśmy ze wsparcia dla mikroprzedsiębiorców - m.in. z zawieszenia składek ZUS. Pomogła nam także Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa na Żoliborzu, gdzie mamy nasz drugi zakład - zostaliśmy częściowo zwolnieni z opłat czynszowych. □

dr n. med. Janusz Komorniczak

Prezes Zarządu Lekarskiej Spółdzielni Pracy „Medica” w Warszawie



- Nasza Spółdzielnia zatrudnia prawie 50 osób i prowadzi cztery przychodnie: w Warszawie oraz w Grodzisku Mazowieckim, Pruszkowie i w Wołominie. Część pracowników zajmuje się stroną organizacyjną, natomiast z ok. 100 lekarzami mamy podpisane kontrakty - współpracują z nami w ramach własnej działalności gospodarczej. To rozwiązanie wygodne dla obu stron, jednak nie wiążące ich ze Spółdzielnią tak, jak umowa o pracę. Dlatego na początku pandemii odczuwaliśmy wielki zastój - nie było nie tylko pacjentów, ale nawet lekarzy, którzy mogliby ich leczyć. Pacjenci rezygnowali z umówionych wizyt, panice ulegli także lekarze, którzy przestali przychodzić do pracy. Druga połowa marca i kwiecień były dla nas dramatyczne, zastanawialiśmy się nawet, czy zawiesić działalności placówek, na co naciskali niektórzy pracownicy oraz lekarze. Nie zdecydowałem się jednak na ten krok przewidując, że powrót może być trudny. Działaliśmy w zmniejszonym wymiarze czasowym, dostosowując się do lekarzy, którzy ustalali godziny wizyt. Spadek przychodów sięgnął niemal 80 proc., dodatkowo sporo wydaliśmy na zabezpieczenia sanitarne, i to w czasie, gdy na rynku nimi bezkarnie spekulowano. Oczywiście, kryzys spowodował, że sięgnęliśmy po wszelkie możliwe formy wsparcia. Udało się uzyskać odroczenie lub umorzenie podatków i składek ZUS, dopłatę do wynagrodzeń z FGŚP. Także właściciele lokali w których mieszczą się nasze przychodnie poszli nam na rękę. Ponieważ mieliśmy także pewną sumę oszczędności, udało się nam przetrwać ten trudny czas, który mam nadzieję mija - w maju wszystko powoli zaczyna wracać do normy. □